Rok IV 7 sierpnia 1932 Nr. 32

DZWONECZEK

NASZE DZIEŁO

Może czytałyście w »Dzwonie« niedawno odezwę ks. Prymasa w sprawie poparcia seminarjum zagranicznego dla wychowania duchownych do pracy wśród naszych rodaków zagranicą. W poprzednim zaś numerze przedstawiliśmy prośbę dzieci naszych rodaków z Brazylji o książki i sztuczki. Skoro bowiem »Dzwon« popiera brazylijską naszą kolonję, prowadzoną przez ks. Kuczerowskiego, to naprawdę naszem dziełem, dziełem »Dzwoneczka« i jego małych Czytelniczek i Czytelników winna być pomoc dla dzieci tej kolonji.

Dlatego ponawiamy prośbę dzieci z Brazylji o przeczytane broszurki i książki, o sztuczki lub datek pieniężny na sprowadzenie potrzebnych im dziełek (potrzeba 12'80 zł., jak pisal śmy).

To będzie nasze dzieło!
Czy dobrze?



Polscy paziowie Boskiego Serca w Luis Alves.

Liścik z Brazylji.

Znana i Wam poetka, która już obchodziła jubileusz swej pracy literackiej dla dzieci, p. Paula Wężykówna, pisuje wierszyki dla dzieci, a na jeden z wierszowanych listów do polskich dzieci w Brazylji otrzymała odpowiedź od kilkorga dzieci, w tem poniżej umieszczony liścik ministranta:

Abranches, d. 16 sierpnia, 1931 r.

Wielmożna Pani Poetko!

Ja, Jan Rąbkowski, uczeń 3-ej klasy Kolegjum Sióstr w Abranches, wyczytałem w naszym „Ludzie" list Wielmożnej Pani, w którym cieszy się z dobrych ministrantów. Donoszę więc Kochanej Pani, że i ja jestem ministrantem, a tak czuwam, żeby wszystko było w porządku, że gotów się jestem bić o honor i cześć dla Kościoła. Chciałbym być księdzem, lecz nie wiem jeszcze, czy mi nasz Wielebny Ksiądz Góral pomoże, bo jestem sierotą, bez ojca, a matka moja tyleby na mnie płacić nie mogła. Anusia opisuje, czego się uczymy po polsku, a ja dodaję, że i śpiewamy na głosy i od czasu do czasu mamy teatrzyki polskie, a gdy był u nas niedawno Pan Minister Grabowski z Rio de Janeiro, to Lucynka Decówna i ja przywitaliśmy go.

Kłaniam się Wielmożnej Pani i serdecznie pozdrawiam wszystkich chłopców w Polsce.

Jan Rąbkowski.

Jak Loluś zorganizował...

(Zdarzenia prawdziwe — ciąg dalszy).

Pokój był wolny, malcy, ucząc się w nim, oswoili się z tem, co tam było. W czasie świąt Staś urządził przedstawienie »Jasełek« z kolegami, czem się p. Nacia i jej siostra, Wandzia, serdecznie ubawiły.

Okazało się więc, że »moje dzieci« — jak je nazywał »Moja Maluczkość« — mają zdolności organizacyjne, a nawet i aktorskie.

Czegóż to zresztą obaj oni nie dokazywali w czasie uroczystości przyrzeczeń abstynenckich, jakie urządziło Kółko 27 lutego, dziwnym zbiegiem okoliczności — w dzień urodzin »Mojej Maluczkości«.

Rozpoczął żywą jednodniówkę abstynencką Loluś wykładem wyjątku z »Przewodnika katolickiego« (przez p. Tad. Tomaszewskiego):

— Przepiliśmy 15 miljardów złotych! Gdyby ktoś spróbował ten miljard przeliczyć... Ale co to wszystko ma znaczyć? Dlaczego o tym miljardzie tyle mowy? Tyle Polska co roku — przepija!... Budowa portu w Gdyni kosztowała w r. 1924—1928 około 60 miljonów zł. — a my tyleż miljonów przepijamy w 20 dniach!... Kto więc ma z tego korzyść? Nikt!

Dostał Loluś brawo za — to zwłaszcza — przepicie 15 miljardów.

A w czasie między poszczególnemi artykułami i wierszami nasi »zbrojmistrze« — jak Loluś nazywał rozbuchanych kolegów — występowali jako t. zw. wstawki (jakie w czasopiśmie bywają w wolnem miejscu) Ale nietylko wygłaszali złote myśli lub żarty. Niektóre z żartów, dialogowane malcy samorzutnie opracowali scenicznie, ucharakteryzowawszy się odpowiednio. Aż ich podziwiał sam »Moja Maluczkość«, który z nimi przygotował sam tylko dialog. Resztę sami pokryjomu uzupełnili i — świetnie.

Patrzyło na nich całe nasze gimnazjum i prywatne żeńskie i — dobrze się bawiono. Starsi chłopcy tak się zachęcili, że można było wśród nich założyć Kółko dla starszych. Sami się o to zgłosili.

Okazało się, że »moje dzieci« same nawet wiele potrafią, o ile tylko zechcą.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wśród drugaków wyróżniał się niezwykle Józio, który mieszkał »za Lasem«, o jakie 3 km. od miasta, a jednak codziennie rano był na mszy św. i do Komunji św. On też najpilniej chodził na zebrania abstynenckie i zdobył rekordową cyfrę 22 krzyżyków obecności. O nim Stefek, przyjaźniący się z nim, mówił, że jeszcze w zeszłym roku z nim broił, ile wlazło, a w tym roku on taki stał się dziwnie inny. Sam Stefek ostatecznie postanowił, że się poprawi, ale w ciągu roku nieraz był powodem, że Moja Maluczkość zarządzał »stan oblężenia« t. j. czas, kiedy nie pardonował i każde przestępstwo zapisywał srodze w swym katalogu, jako »z« (zachowanie). Kiedy indziej zbroiwszy, można było odrazu przeprosić, w czasie »stanu oblężenia« wszelkie przestępstwa były surowo karane zapisaniem. Oczywiście zdarzało się, że Moja Maluczkość nie zauważył przestępcy, ale i wtedy dla postrachu zapisywał... O! wtedy biada było temu, który już wystąpił z gimnazjum, albo wolnym stronom katalogu, bo tam bezlitośnie zapisywane było »z«, »z« do kwadratu, »z« do sześcianu, podkreślone raz i kilka razy. A blady strach padał na klasę, która nie wiedziała, komu się to dostało, ponieważ przestępca rzadko bywał tylko jeden, skoro nawet drgnąć nie było wolno. To też potem, — zdarzało się — po godzinie zgłaszali się uczniowie

z prośbą, aby im powiedzieć, kiedy będą mogli mieć zmazane swoje przestępstwo. Dopiero okazywało się czasem, że nie byli zapisani. Kiedy indziej następowały układy:

— Jeżeli do 25 III będziesz siedział grzecznie, to ci to wymażę.

— O jej, tak długo!

— Tak — zaraz więc... 5 do 25 III, tylko sobie zapiszę. *C. d. n.*







Genia Górówna, III nagroda; Franuś Górny i Zosia Wójcicka, wyróżnieni na konkursie „Dzwoneczka".

Z pamiętnika kotka Znajdy

(Ciąg dalszy).

Wspominałem sobie słodkie dni u mamy i gorzko opłakiwałem swą winę, swe nieposłuszeństwo, żem nie chciał słuchać przestróg i rozkazów kochanej mateczki. Na te wspomnienia rozpacz zaczęła mię ogarniać i taki żal mię rozebrał, że wlazłem do kąta pewnej dużej sieni i miauczałem, ile tylko jeszcze miałem sił.

Niektórzy przechodzili obojętnie, inni powiedzieli ze współczuciem: »kiciuś, — oj, jakaś tu kocina siedzi!« — i poszli.

Aż tu słyszę czyjeś kroki, ktoś wchodzi i nadsłuchuje. Umilkłem. — Patrzę, a to jakaś pani mówi:

— Kiciuś, gdzie jesteś, co ci to? co tak miauczysz, aż na drugą ulicę cię słychać?

Poruszałem się za miotłą, bo tam byłem schowany, ona usłyszała i za mną. Nie wierzyłem już nikomu; fuknąłem i chciałem uciekać, ale ona mię chwyciła.

— Nie bój się, koteczku! ja ci nic złego nie zrobię! Chodź biedactwo maleńkie, takie znędzniałe, zbrudzone — mówiła z litością.

Wzięła mię na ręce, przytuliła do siebie, nie dbając na to, że mój wygląd był wstrętny. Miałem głos starego ochrypłego kota, a to z wszelakiej nędzy. Co się odezwałem tym przeraźliwym głosem, to pani zaczęła przyspieszać kroku i pieszczotliwie do mnie przemawiać, obiecując mleczka i opiekę. Chwilami nie wierzyłem, chciałem się wyrwać. Wreszcie po jakim półgodzinnym marszu, przyszła do domu i mówi:

— Dajcie prędko mleczka, znalazłam kocinę, taką biedną znajdkę.

Gdy mię postawiła, czmychnąłem pod łóżko i znów zacząłem lamentować. Długo mię wołała i zapraszała do mleczka, wreszcie zmuszony głodem, skradłem się cichutko i parę razy liznąłem tylko, bo nawet apetytu nie miałem. Pani żałowała mię bardzo.

Tak nastała noc. W nocy znów obsiadły mnie wspomnienia rodzinnego domu, żal za matką, dokuczały mi pasorzyty, strach zbierał, czy nie wyjdzie skąd pies. Pani mię wołała, mówiła do mnie, ale ja siedziałem skulony. Wreszcie wyszedłem w dzień, bo zacząłem wierzyć, że ta pani naprawdę dla mnie dobra i że tu niema psa. Dałem się złapać, pogłaskać, napiłem się ciepłego mleczka. Aż mi się lepiej zrobiło. Cały się wzmocniłem. Pani mi zrobiła osobne łóżeczko w pudełku i tak minęło parę dni.

Przyszedłem do siebie. — Było mi dobrze. Wszyscy mię kochali i z litości zatrzymali na stałe, przyjmując na służbę.

Byłem im bardzo wdzięczny, a najwięcej tej pani, co mię przyniosła. Lizałem ją, a ona się bardzo cieszyła, mówiąc:

— Co za śliczny, różowy języczek ma ta kocina!

Pomimo mojego brudnego futerka, brała na ręce, tuliła, ocierała szmatką oczka i zabawiała sznurkiem, na którego końcu był uwiązany papierek. Byłem taki słaby, że nie miałem siły chwytać i broić, ledwie się za tem oglądałem i łapkę wyciągałem.

Za kilka dni wzmocniłem się, jakoś moje futerko stało się czyściejsze, zaczynałem figle i psoty, z czego moja pani była ogromnie zadowolona, jakby tylko w tym celu mię chowała. W miarę sił dawałem jej coraz nowe przedstawienia. A ona mówiła:

— Jaki miły, przystojny koteczek się zrobił.

Narzekała tylko na mnie, że nad ranem największą mam ochotę wyprawiać harce i ona spać nie może.

Jak mogą ludzie tak długo spać?... Ja nie mogę doleżeć do rana. Skoro tylko zrobi się świt, ogarnia mię szał figlów. W półmroku wszystkieprzedmioty wydają mi się jakiemiś żywemi istotami, mocno zaczepnemi, rozpoczynam więc walkę. N. p. zwinięty papier wydaje mi się myszą, o której mama tyle razy opowiadała, używam więc dowoli na tej ofierze, popychając, chwytając, podrzucając. To znowu, ruszająca się przy otwartem oknie, firanka pobudza mię do różnego rodzaju skoków i zwrotów gimnastycznych. *C. d. n.*



We Francji niema obawy wypadku. Drogowskazy są gumowe i uginają się chętnie pod naciskiem.

Od redakcji.

K. S. z Kasiny W. — czekamy dalszej korespondencji, wt-dy razem umieścimy. *Fotografje konkursistów* w tym numerze są ostatnie, gdyż innych na czas nie przysłano. *A. Guzik* — Owszem nie jesteś jeszcze za duży. Za zagadki dziękujemy.